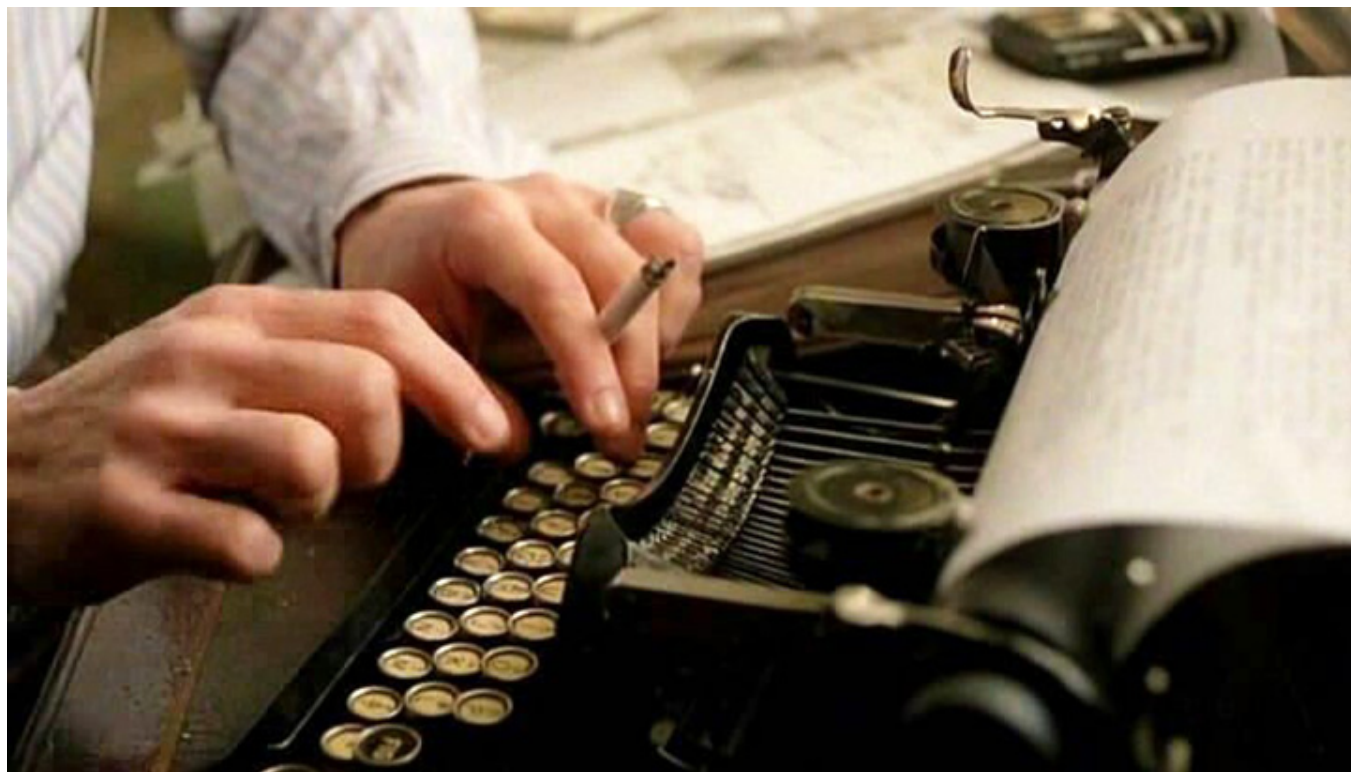


Szelest srebra.

O rzetelności

„Wyboru wierszy”

Wacława Iwaniuka.



Marian Czuchnowski

Rocznik 1913 wydał trzech wybitnych i bardzo różniących się między sobą pisarzy: **Wacława Iwaniuka**, **Jan Bolesława Ożoga** i **Jana Bielatowicza**. Z nich trzech Bielatowicz pozostał wierny prozie tak krytyczno-eseistycznej, jak i beletrystycznej. Ożóg odrobił zaległości prozaiczne sowicie, a tylko Iwaniuk pozostał poetą czystym, choć ogłosił kilka przepysznych urywków prozy.

Autor „Wyboru wierszy” urodził się w Chełmie Lubelskim i tam ukończył szkołę średnią. Potem studiował na wydziale Prawno-Ekonomicznym Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. Był poetą wyjątkowo fachowo przygotowanym do znajomości

problemów emigracji bo studiował przed wojną właśnie sprawy emigracyjno-kolonialne, co też zaraz wykorzystał po ukończeniu studiów udając się w r. 1939 do Argentyny, aby – gdy wojna niemiłosiernie wzięła w swe ręce nasze osobiste dzieje – przyjechać na głos sumienia do Anglii i wziąć w jej pożarze udział aż do końca w Europie. Po wojnie osiadł i zamieszkał w Toronto.

Te wiersze w tomie, w każdym razie ich większość powstała w Kanadzie. Iwaniuk debiutował w 1933 r. W głośnym i bardzo dla poezji zasłużonym piśmie wydawanym w jego rodzinnym mieście, w miesięczniku „Kamena” redagowanym przez starszego od Iwaniuka o 16 lat poetę Kazimierza Andrzeja Jaworskiego, ogłaszał swe liryki od 1933 do 1939 roku.

Pierwszy poemat „Pełnia czerwca” wydał nakładem grupy literackiej „Wołyń” w Chełmie. Od tego czasu wyszło wiele tomów poezji Iwaniuka w Warszawie, Londynie, Brukseli i w Paryżu. „Wybór wierszy” jest podręczną antologią pracy poetyckiej ostatnich kilkunastu lat.

Najlepszym kluczem do otwarcia tego wyboru jest końcowy utwór „Post scriptum” (s. 104):

Chciałem opisać dzisiejszą planetę gdzie ocaleni wolno

przychodzą do siebie.

Jasno i zwięźle.

Tom składa się z 52 tytułów. Wszystkie utwory zawierają jakiś poetycki sekret. Osia ich, a raczej stosem pacierzowym jest odpowiedź na 52 pytania, które zadaje sobie codziennie każdy rozumny człowiek, ale odpowiedzieć na nie artystycznie może tylko poeta. Iwaniuk jest rzetelnym artystą i odpowiadając na sekrety bytu i sensu bytu lub jego bez-sensu jakby to słowo zapisał Norwid, używa nowoczesnych w naszej własnej epoce wyrobionych narzędzi. Nie sposób ich wyliczać. Trzeba przeczytać tom, a ukażą się one czytelnikowi w całym bogactwie w najbardziej wyrafinowanych i pokrętnych jak anteny telewizyjne do zdumiewająco prostych. Tom złożony, gabinet chirurgiczny, liryka lśni niepokalaną czystością. Można te utwory tłumaczyć na francuski czy angielski i nie zgubią pierwotnej formy. To wielki przymiot artysty -Iwaniuka.

Sprawny rytm, całkowita nieobecność banału mechanicznego rymowania, zdania różnorodne, nie tylko proste, ale także skomplikowane jak szlachetna skorupa winniczka skrytego na pół w mokrym szmaragdzie mchu i na pół draśnięta słońcem. Obfitość form wyróżnia ten zbiór w sposób wyśmienity od wielu innych tomów wydanych przez innych poetów, a także całkowity

brak szablonu. O tej rzetelności i odwadze intelektualnej świadczy również kilka utworów, w których świadomie i zgodnie z literą i duchem epoki przywiązuje swe staranne wersy do nazwisk-sztandarów w filozofii i współczesnej psychologii. Takich utworów jak „z Freuda”, „z Sartre’a”, „Z Kierkegaarda”. Nie ukrywa tych sztandarów, ani kluczy filozoficznych, źródeł zainteresowań poza-poetyckich, lektur.

Jest w tym tomie więc dokładnie określony stosunek Iwaniuka do nowoczesnej filozofii, do nowoczesnego malarstwa i nauki. A wszystko czyni czystym piórem czy smaczными nowymi czcionkami Remingtona. Gdyby tylko ocalały z nich za lat 50 trzy krótkie liryki „Akt” (s. 35), „O narastaniu życia” (s. 42), „Onegdaj” (s. 83), to wybór ten jest już znakomity prze to samo. A ocaleje więcej niż trzy liryki.

Między wojnami wielu znakomitych poetów unikało tego co krótko, choć nie całkiem ściśle, można nazwać spięciem filozoficznym w poezji, słusznie się obawiając nieszczęsnego banału. Bogate doświadczenia w dziewiętnastowiecznej przeszłości odpychały ich od dość pospolitego błędu wielu poetów refleksyjnych. Wiadomo było, że kogo opuściła wyobraźnia i uczucie, uciekał w filozofię. Jak nieszczęściem samolotu i prowadzącego go pilota są dziury w powietrzu, tak dla większości filozofujących poetów były dziury intelektualne, w które zapadała się po latach połowa ich utworów lirycznych. I już

się nie wydobywała potem z ich zapadni.

Dzisiaj nowa silnie zbliżona do radarowej tarczy liryka współczesna potrafi uchwycić dokładniej myśl i inspirację wyobraźni w zdanie oczyszczone starannie z dłużyzn, niepoetyckich materiałów, łatwizny wielkich słów pisanych od dużej litery używanych nie tak dawno do odkrycia rzeczy na ogół pospolitych. To duży postęp w liryce awangardowej.

Alfred Adler, Jung, awangardziści i ich wybitni uczniowie mogliby dać na warsztat w seminarium uniwersyteckim te wszystkie wiersze Iwaniuka i potem powstałaby z rozbiorów interesująca praca naukowa. Jakże niezwykle cieszyłby się wierszem Iwaniuka „Z Kierkegaarda” Stefan Kołaczkowski, wychowanek Heidelbergu, który złotą chłodną jak chryzantemy i jak one kruchą jesienią 1927 r. wtykał mi tego rozpaczliwego Duńczyka po niemiecku z uporem naukowca a ja właśnie czytałem z rozkoszą wspaniałą powieść jego rodaka J.P. Jacobsena „Niels Lyhne” przełożoną przez Marię Dąbrowską. Dopiero potem dobrałem się do pesymistycznego pastora Soerena Kierkegaarda. W polskim, wciąż stojącym w ruinach Verdun, głośnych Gorlicach.

Wychowani na niemieckich uniwersytetach przed pierwszą wojną światową polscy neokantyści psuli nas doszczętnie ciemną tragedią istnienia i esejami zwłaszcza założyciela filozofii

egzystencjalistycznej Martina Heideggera, inwentora fenomenologii Edmunda Husserla no i mądrego Duńczyka Soerena Kierkegaarda. A my kochaliśmy naszego przyjaciela Leona Chwistka, nie tylko dlatego, że pił z nami kawę, ale że był żwawym autorem genialnego eseju „Wielość rzeczywistości”. Na tę filozoficzną zaprawę chemiczną „Wyboru wierszy” Iwaniuka chciałem zwrócić uwagę, bo tak trzeba pisać nowe wiersze. Czym są jeszcze te utwory? Cichym pełnym powietrza składem pięknej polskiej mowy, zbiorem, świeżego jak wilgotne maliny, dojrzałego języka poetyckiego. Dowodem upartej walki intelektualnej o prawo do istnienia, potwierdzeniem sensu istnienia. Są jak szelest srebra w źródle.

Wacław Iwaniuk. Wybór wierszy, stron 106 plus 4 nlb. Na stronie otwierającej portret autora wykonany piórką i podpisany przez rysownika kleksem nie do odcyfrowania. Instytut Literacki. Paryż 1965.

Artykuł ukazał się w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” w Londynie, 22.9.1965.

O Marianie Czuchnowskim wspomnienie Floriana Śmieji:

<https://www.cultureave.com/poezja-na-emigracji/>

Prace Adama Fiali na Festiwalu Sztuki Naiwnej

w Katowicach

Galeria Szyb Wilson i Fundacja Eko-Art Silesia zorganizowała XII Art Naif Festiwalu, który odbywa się od 7 czerwca do 23 sierpnia 2019 roku w Katowicach. W Festiwalu wzięły udział prace Adama Fiali z Australii. Artysta był wielokrotnie prezentowany na łamach magazynu „Culture Avenue”.



Adam Fiala przy pracy.

Adam Fiala urodził się 31 października 1940 roku w Lublinie. Jest poetą, publikuje w „Miniaturze” Kraków, pianistą (był klasycznym pianistą, ale grał prywatnie); artystą oraz kompozytorem i twórcą licznych piosenek.

Z zawodu w Polsce był radcą prawnym oraz prozaikiem członkiem Związku Literatów Polskich (wydał 7 książek). Po przylocie do Australii w 1985 stracił swój zawód prawniczy, ale skoncentrował się na sztuce poezji i muzyce. Jako artysta Adam ma tak indywidualny styl, że odbiega od sztuki akademickiej, mieści się jednak w kategorii Naive and Art Brute.

Swoje prace wystawiał w Krakowie. Brał też udział w dwóch konkursach rocznicowych poświęconych Kościuszcze i Strzeleckiemu. Otrzymał nagrody zarówno za rysunki jak i „Balladę o Górze Kościuszki” w Australii. Współpracuje artystycznie z Anną i Andrzejem Fiałą dodając do ich fotografii swoje Haiku.



Festiwal Sztuki Naiwnej w Katowicach, sala wystawowa. Na wprost czarno-białe rysunki Dama Fiali, kolorowe po lewej stronie blisko białego postumentu, fot. Henryka Milczanowska.

Adam Fiala w magazynie „Culture Avenue”:

<https://www.cultureave.com/adam-fiala-artysta-niepokorny/>
<https://www.cultureave.com/adam-fiala-turpizm-australijski/>
<https://www.cultureave.com/adam-fiala-wiersze-i-rysunki/>
<https://www.cultureave.com/wystawa-prac-adama-fiali-w-domu-polonii-w-krakowie/>

Inne linki:

Facebook

<https://www.facebook.com//>

Adam Fiala – piosenka o Van Goghu

Zenfolio

<http://fialaart.zenfolio.com/>

Youtube

<http://www.youtube.com/user/adamfialaart?feature=>

Polska Canada

<http://www.polskacanada.com/>

Leśne książeczki

www.blurb.co.uk/b/5978065-forest-secrets \

Dawni i młodzi twórcy



Bolesław Taborski. Kadr z filmu „Moje Powstanie” w reżyserii Anny Taborskiej.

Florian Śmieja (*Mississauga, Kanada*)

Z dystansu czasu garstka dziewięciu młodych polskich studentów, która w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego stulecia znalazła się w Londynie, nie przestaje zadziwiać swoją postawą i losami. Wymienię ich nazwiska alfabetycznie: **Andrzej Busza, Bogdan Czaykowski, Adam Czerniawski, Jan Darowski, Janusz Ihnatowicz, Zygmunt Ławrynówic, Mieczysław Paszkiewicz, Florian Śmieja i**

Bolesław Taborski. Zaczęli wtedy wspólnie wydawać swoje pisma i pierwsze książki. Znalazłszy się na bezpiecznym i zasobnym Zachodzie ludzie ci, po uciążliwych przejściach przez Sowiety i wojenną Europę, opanowali język angielski, ale... choć zdobyli brytyjskie dyplomy uniwersyteckie, sercem przyłgnęli do języka i dziedzictwa polskiej ojczyzny. Pozbawieni z paru wyjątkami domu rodzicielskiego w niesprzyjających warunkach douczyli się języka polskiego i władali nim do tego stopnia, że potrafili go po mistrzowsku używać.

Może zajęli stanowisko reakcyjne, nieżyciowe, niepazerne, niezrozumiałe dla młodszych roczników marzących o wydostaniu się czym prędzej z Polski i robieniu kariery na Zachodzie.

Może jednak, ci młodzi ratowali duszę ukształtowaną przez międzywojenny etos wychowania i oświaty w Polsce, i dali świadectwo pogrobowców wartościom utraconej ojczyzny, spadkowi trudnego dziedzictwa.

Patrzącego na dokonania tych niewyobcowanych przez wojnę i Zachód młodych, zdumiewa bogactwo ich osiągnięć. Rodzi się pytanie: skąd wzięła się ich niespożyta energia i ambitne inicjatywy, by zrobić coś dla Polski, by przysporzyć jej chwały mimo, że Polska nie dała im ani wykształcenia, ani zawodu, ani pracy czy wynagrodzenia, ba, nawet uznania? Co było motorem ich aktywności ? I dochodzę do wniosku, że chyba tylko

bezintresowne, synowskie przywiązanie i poczucie moralnego obowiązku.

Jeden z nich, **Bolesław Taborski** został w 2007 roku wyróżniony przez Związek Pisarzy Polskich za Granicą nagrodą za całokształt twórczości literackiej. Urodził się w 1927 roku w Toruniu, wziął jeszcze jako młodzik udział w Powstaniu Warszawskim, skończył teatrologię na uniwersytecie angielskim w Bristolu, a następnie pracował w polskiej sekcji BBC. Oprócz dwudziestu kilku tomów poezji, które wydał, opublikował m.in. książkę o Ojcu św., przetłumaczył sztuki Papieża na angielski, eseje Jana Kotta o Szekspirze, a na język polski, powieść Grahama Greene'a i dwadzieścia sztuk teatralnych noblisty, Harolda Pintera. Bolesław Taborski, mieszkający od 1953 roku w Londynie, ogromnie życzliwy i koleżeński społecznik, jeździł regularnie do Polski i udzielał się szczerze w polskim życiu teatralnym. Zmarł w Londynie w 2010 r.

Pomiędzy

Romuald Mieczkowski (*Wilno/Warszawa*)



Romuald Mieczkowski w Klubie Związku Pisarzy Litwy, fot. Vladas Braziunas.

Dwie rzeki

Wilia i Wisła –
pomiędzy rzekami dwoma
moje życie płynie

O co w życiu chodzi

Wiemy jak żyć należy
lecz nie ma czasu
żeby tak żyć

Czyż o to w życiu chodzi –
by czasu nie było
żeby żyć?

Rodzice

Jacyż młodzi, radośni i szczęśliwi

wprost promieniści naiwnie
bo się udało im namówić chłopczyka
o włosach białych jak mleko
by przetrzymał przez krótką chwilę
wiązanek sztucznych kwiatów
w oczekiwaniu na cudownego ptaszka
co miał wyfrunąć z ciemni atelier
ale czy tak naprawdę wyfrunął?

Skądże mogłem wiedzieć wtedy
że czas rozpoczął lat mych odmierzanie
i zakręcił raz na zawsze swe koło

Patrzę na rodziców tak pięknie młodych
chłopczyk uśmiechający się kwaśno
to ja w lipcu 1952 roku –
i bieg swój czas na chwilę wstrzymuje



Autor z rodzicami w 1952 roku. Zdjęcie nawiązuje do wiersza pt. „Rodzice” z tomiku „Pomiędzy”.

Stół z czasów nadziei

Po tym jak rozebrano dom w Fabianiskach
jego duma dębowy stół-olbrzym
przysłup swój znalazł w pokoju niedużym
na piątym piętrze szarego bloku

Z blatem rozsuwanym na wyjątkowe okazje

mieścił wokół siebie dwadzieścia parę osób
dzieci pod nim bawiły się w chowanego
podczas biesiady pies spokojnie drzemał

Jak misternie rzeźbione ma nogi ten stół –
z niekłamaną nadzieją na dobrobytu czas
ileż to pokoleń on widział i przygarniał
a teraz na nim samotnie wazon stoi –

Czeka stół aż spełni swe przeznaczenie
i usiądzie przy nim rodzina przybyła z daleka
by wspominać tych których nie ma
co wokół niego niegdyś razem zasiadali

Zabory

Gnębili nas ruscy na rubieżach
palili i odbierali wszystko
wywozili całymi rodzinami tam
skąd trudno było powrócić –

Kiedy żelazna kurtyna upadła
byłem i ja w paryżach i berlinach
bo żyję w Europie bez granic

choć i bez ziemi własnej

Ostałem się na bruku Warszawy
do której modlili się moi rodzice
i jaką od dzieciństwa ukochałem –
czemu więc w samym sercu polskości
nocą zakrzyczeć chcę pieśnią ruską

Sam na sam z Ostrobramską

Trzeba było przez tyle lat czekać
tej szczególnej chwili

By pójść przed siebie
przy tak nieodpowiedniej pogodzie
gdy z domu trudno się wychylić

Trzeba było przyjść o takim czasie
by sam na sam być z Twoim obliczem
i szczerze jak dziecko zapłakać

Kara za grzech

Postanowiłem przejrzeć książki
żeby zbędne oddać komuś
albo dyskretnie zostawić –

Przykucnąwszy przy półkach
wertowałem tomiki poezji
umacniając się w przekonaniu
że więcej niż milion poetów
chce zapanować nad metaforą
w tym romantycznym kraju –

Wyrzuty sumienia zmuszały
szukać jakichkolwiek powodów
by część dedykacji ocalić
zostawiałem więc książki
znajomych, miłych mi autorów
i tylko autorek pięknych –

Nie wytrzymała tego sowa
ze złocisto-brązowej statuetki
którą przyznano mi jako nagrodę
za mniej określony całokształt
i staranowała z górnej półki

ugadzając mnie boleśnie w plecy

Radziecki Żołnierz w Wiedniu

Jak na pełną przepychu siedzibę cesarzy
pasuje do metropolii monument z kolumnadą
i postimperialny jest w każdym swym calu
lecz błysk jego pozłoty odległy od Klimta –
bliżej mu do karabinu, młota i stali

Bez sensu szukać odpowiedzi na pytanie –
czy stoi ten żołnierz jako atrakcja turystyczna
ciekawostka z antypodów cywilizacji
czy na wieczną cześć i abstrakcyjną chwałę –

Wiedeńczycy otaczają monument opieką
dziękując Bogu że żołnierze co przybyli z daleka
nie wprowadzili w ich mieście swojego ładu



**Romuald Mieczkowski, Pomiędzy, Biblioteka znad Willi,
Wilno 2018.**

Zbiory polskie w Instytucie Hoovera

Rozmowa z dr. Maciejem Siekierskim, kuratorem Zbiorów Europejskich w Archiwum Herberta Hoovera przy Uniwersytecie Stanforda w Kalifornii.



Maciej Siekierski pracuje w Instytucie Hoovera od 1984 roku.

Aleksandra Ziółkowska-Boehm:

Blisko 100 lat temu, w 1919 roku, powstał Instytut Hoovera przy Uniwersytecie Stanforda. Jaki był cel założenia tej placówki?

Maciej Siekierski:

Założycielem Instytutu był najslawniejszy absolwent Uniwersytetu Stanforda i późniejszy 31. prezydent Stanów

Zjednoczonych Ameryki (1929-33) Herbert Hoover. Z wykształcenia był inżynierem górniczym i ekonomistą, człowiekiem wielkich interesów, ale również historykiem amatorem.

To on, w 1919 roku, wystawił czek na 50 000 dol. (750 000 w obecnych dol.) jako kapitał założycielski Instytutu. Celem tej placówki było stworzenie zbioru książek i dokumentów dotyczących I wojny światowej oraz pomocy humanitarnej i gospodarczej udzielanej Europie przez Stany Zjednoczone po wojnie.

Wśród pracowników był Witold Sworakowski. Pan pracuje w Stanford od 1984 roku, ponad 35 lat. Przyjechał pan do Stanów z rodzicami jako mały chłopiec, ukończył tu szkołę i studia. Doktorat obronił pan na Uniwersytecie w Berkeley w Kalifornii. Czy praca kuratora/kustosza w archiwum Hoovera podtrzymuje pana polskie zainteresowania i pasje historyczne?

Witold Sworakowski, były pracownik MSZ II RP, prowadził bibliotekę i archiwum Instytutu od 1947 r. do przejścia na emeryturę w 1968 r. Zmarł w 1979 r. Po nim stanowisko dyrektora biblioteki i archiwum, w latach 1969-81, objął, żyjący jeszcze, amerykański politolog i dyplomata polskiego pochodzenia Ryszard Staar-Gwiazdowski. Ja zostałem

zatrudniony w Instytucie Hoovera dopiero w 1984 r., chociaż korzystałem ze zbiorów biblioteki i znałem prof. Sworakowskiego wiele lat wcześniej. Pod koniec lat 70. działaliśmy razem w północnokaliifornijskim oddziale Kongresu Polonii Amerykańskiej – on jako prezes, a ja jako sekretarz.

Ale pyta pani również o lata jeszcze wcześniejsze. Tak, do Kalifornii przyjechałem wraz z rodziną w 1962 r., mając 13 lat. Tutaj ukończyłem szkołę średnią i studia. Doktorat z historii obroniłem w 1984 r. na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Jednym z moich promotorów był Czesław Miłosz. To on zainteresował mnie historią i literaturą Złotego Wieku.

Moja praca doktorska, materiały, które zgromadziłem podczas trzyletniego stażu naukowego w Polsce, w połowie lat 70., dotyczyła spraw gospodarczych księcia Mikołaja Krzysztofa „Sierotki” Radziwiłła, autora słynnej „Peregrynacji do Ziemi Świętej”, odbytej w latach 1582-84. Uczęszczałem wtedy na seminaria historyczne prof. Henryka Łowmiańskiego i Jerzego Ochmańskiego w Poznaniu, a badania prowadziłem w archiwum Radziwiłłów, znajdującym się w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie.

Pracę obroniłem po powrocie do Stanów, która później wydana została w kolejnych tomach „Acta Baltico-Slavica” Polskiej Akademii Nauk za lata 1991-92. Z zainteresowań historią

wcześniejszą nie zrezygnowałem. W ostatnich latach przetłumaczyłem na język angielski całość „Peregrynacji” i kończę pracę nad przypisami. Spodziewam się, że książka ukaze się w tym roku. Będzie to pierwsze wydanie angielskie tego pomnikowego dzieła literatury podróżniczej polskiej i światowej.

Moim przygotowaniem do pracy w Instytucie była współpraca z Wiktorem Sukiennickim, wileńskim prawnikiem i politologiem, a na emigracji publicystą i historykiem, przez pewien czas też zatrudnionym w Instytucie Hoovera. Przez prawie cztery lata pomagałem mu przygotować do wydania jego dwutomowe *magnum opus* o Europie Wschodniej w czasach I wojny („East Central Europe During World War I: from Foreign Domination to National Independence”). Książka ukazała się już po śmierci profesora, opatrzona przedmową Czesława Miłosza, ucznia Sukiennickiego.

Niewątpliwie praca w Instytucie, dostęp do bogatych zbiorów bibliotecznych i archiwalnych, osobiste kontakty z historykami emigracyjnymi i krajowymi, jak i uczestnikami wydarzeń historycznych wzbogacają mój stan wiedzy i zachęcają do dalszych badań.



W środkowym rzędzie od lewej: Ignacy Paderewski, Herbert Hoover, Józef Piłsudski i ambasador USA Hugh Gibson, Warszawa, Belweder, 1919/HOOVER.ORG.

Dział polski w Bibliotece i Archiwum Instytutu Hoovera stanowi około 5 procent (40 000 tytułów bibliotecznych i ok. 400 zbiorów archiwalnych) całych zbiorów i stale się powiększa. W artykule na temat polskich zbiorów biblioteki i Archiwum Instytutu Hoovera rozróżnia pan w historii polskich zbiorów trzy etapy. Wszystko zaś zaczęło się od przyjaźni Herberta Hoovera z Ignacym Paderewskim. Co zawierają zbiory Ignacego i Heleny Paderewskich?

Zbiory Paderewskich uległy, niestety, rozproszeniu. To, co jest w Instytucie Hoovera, stanowi może jedną trzecią dawnego szwajcarskiego archiwum z Riond-Bosson. Są jeszcze znaczne fragmenty w Archiwum Akt Nowych w Warszawie oraz w *Polish Music Center* przy *University of Southern California* (USC) w Los Angeles. Poza tym znam jeszcze mniejsze części w Bibliotece Narodowej, jak i w Muzeum Polskim w Chicago. Zbiór Paderewskiego w Stanford to głównie korespondencja, przemówienia, druki, fotografie, wycinki dotyczące wielu zagadnień: kariery muzycznej artysty, działalności politycznej, nieruchomości i finansów.

W Archiwum Instytutu są również archiwa Ernesta Schellinga, ucznia Ignacego i serdecznego przyjaciela Paderewskich. W tych właśnie papierach znalazłem wspomnienia Heleny Paderewskiej z lat 1910-20, które opracowałem do druku i opublikowałem w 2015 r. Polskie tłumaczenie wydał Państwowy Instytut Wydawniczy, a angielski oryginał Hoover Institution Press. Posiadamy również archiwum Zygmunta Iwanowskiego, wybitnego malarza polsko-amerykańskiego, a w pierwszych latach po I wojnie – adiutanta premiera Paderewskiego.

Ponoć w planach Instytutu jest oferta stypendium dla badaczy działalności politycznej i społecznej Ignacego Paderewskiego.

Program już został uruchomiony. Dotyczy on historyków z doktoratem i publikacjami, zainteresowanych badaniem naszej dokumentacji związanej z Paderewskimi. Stypendium pokrywa koszty podróży i pobytu tutaj na okres około dwóch tygodni. W tej sprawie można zwracać się bezpośrednio do mnie na adres: siekierski@stanford.edu.

W listopadzie 2004 r. Instytut Hoovera zaprezentował w Polsce wystawę pt. „Amerykańska przyjaźń - Herbert Hoover a Polska”. Dotyczyła ona wielkiej pomocy amerykańskiej dla Polski po obu wojnach światowych. Czy ta wystawa była także pokazywana w ośrodkach amerykańskich?

Wystawa była pokazywana w Zamku Królewskim w Warszawie od połowy listopada 2004 do połowy stycznia 2005 r. Potem oglądać ją było można w Krakowie, Łodzi, Katowicach i Poznaniu. Po powrocie do Kalifornii pokazano ją w Instytucie Hoovera, a następnie w skupiskach polskich w Nowym Jorku i Chicago.

Archiwum Hoovera posiada ogromne zbiory dotyczące II wojny światowej. Przejął m.in. zbiory Biura Dokumentów II Korpusu. Polski Rząd na Uchodźstwie przekazał trzy depozyty materiałów, między innymi cenne relacje Polaków o więzieniach i deportacjach sowieckich. Część tych

archiwów wcześniej zdeponowano w Dublinie (Irlandia aż do 1970 r. nie uznawała PRL), więc zbiory były tam bezpieczne. Czy one także przeszły do archiwum Hoovera?

Tak, zbiory w Dublinie w 1959 r. zostały nam przekazane w 20-letni depozyt. Irlandia była wtedy bezpiecznym miejscem, ale brakowało już środków na opłacanie czynszu.

„Zbiory dublińskie” to depozyt Aleksandra Zawiszy, ministra spraw zagranicznych Rządu RP na Uchodźstwie. Składał się on z archiwum MSZ, które ewakuowano we wrześniu 1939 r. do Rumunii oraz akt Ministerstwa Informacji i Dokumentacji z okresu II wojny. Termin depozytu minął bez odzyskania niepodległości przez Polskę, więc zbiory te przeszły na własność Instytutu. W 1999 r. Instytut przekazał gratis mikrofilmy tych zespołów Polsce, podczas wizyty członków rady nadzorczej Instytutu Hoovera w siedzibie MSZ w Warszawie.

Kolejna wielka postać, której zbiory są w Instytucie Hoovera, to Jan Karski. Jakie materiały są w archiwum i jak zostały pozyskane?

Wkład Jana Karskiego w gromadzenie polskiej dokumentacji historycznej w Instytucie Hoovera był ogromny. Jego wyprawa do Europy jako „agenta akwizytora” Instytutu, na zlecenie Herberta Hoovera, przyniosła duże rezultaty. Największym z

nich było Archiwum Biura Dokumentów II Korpusu, zawierające około 20 tysięcy relacji polskich zesłańców i więźniów GUŁAG-u.

Karski spotykał się kilkakrotnie z gen. Andersem, w Rzymie i w Ankonie, przekonując go, że Instytut Hoovera jest najpewniejszym miejscem dla zabezpieczenia archiwalnej spuścizny II Korpusu. Karski ostatecznie przekazał nam także swoje osobiste archiwum. Głównym „konkurentem” było federalne Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie, ale mój artykuł z 1988 r. w „Polish Review” o „białych plamach” w stosunkach polsko-sowieckich przypomniał mu o jego wyprawie z 1946 r. i przekonał, że jego własne archiwum powinno znaleźć się w Instytucie Hoovera.

Archiwum Karskiego dotyczy głównie jego działalności w Stanach Zjednoczonych, ale skupiając w sobie moc dokumentów, korespondencji, zdjęć i wycinków prasowych, stanowi ważny zbiór dla kolejnej biografii bohatera.

W 2017 r. podpisana została umowa z powołanym w roku 2016 w Warszawie Ośrodkiem Badań nad Totalitaryzmem im. Witolda Pileckiego. Ośrodek uruchomił m.in. portal: www.zapisyterroru.pl, który w zamyśle ma być największym, dostępnym w internecie zbiorem gromadzonych od 1943 r. świadectw ofiar i świadków sowieckiego totalitaryzmu w okupowanej Europie. Jakie są

zamierzenia współpracy Ośrodka im. Pileckiego z Instytutem Hoovera?

Ośrodek zamierza przepisać wszystkie ankiety i relacje Polaków znajdujące się w zbiorze Biura Dokumentów, a jest ich około 20 tysięcy. Przepisanie umożliwi pełną indeksację tych materiałów. Ostatnim krokiem będą tłumaczenia na język angielski. Dostęp do tych źródeł w języku angielskim w internecie otworzy te materiały dla historyków z całego świata.

W Archiwum Hoovera są także archiwa Radia Wolnej Europy (audycje, skrypty, archiwum dyrekcji RWE). Czym się różnią od materiałów przekazanych przez Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Ossolineum?

Nie korzystałem z materiałów po Janie Nowaku, więc nie wiem dokładnie, co w nich się znajduje. Nowak obiecał nam, że kopia jego archiwum będzie przekazana do Instytutu Hoovera. Powtórzył tę obietnicę latem 2000 roku, kiedy obaj byliśmy na pogrzebie Jana Karskiego. Niestety, tak się nie stało. Jan Nowak opuścił RWE w 1976 r., a polskie nadawanie trwało przez kolejne 20 lat. Zbiór rozgłośni polskiej jest częścią zbiorów redakcyjnych i dyrekcji całej RWE, które są u nas.

Polska część to wiele tysięcy nagrań i skryptów audycji, których – przypuszczam – w Ossolineum nie ma. Z drugiej strony, zbiór

Nowaka zawiera bogatą korespondencję, której my nie posiadamy. Poza polskimi materiałami redakcyjnymi i personalnymi Instytut posiada papiery kilkunastu Polaków, którzy pracowali w RWE, w tym dwóch dyrektorów rozgłośni polskiej: Zdzisława Najdera i Marka Latyńskiego. Niedawno pozyskaliśmy także archiwa oddziału waszyngtońskiego Kongresu Polonii Amerykańskiej z lat 1971-2010, które są interesującym źródłem dokumentacji działalności politycznej Jana Nowaka po jego latach pracy w RWE.



Prezydent Herbert Hoover przed Instytutem swojego imienia, Stanford, 1950.

Kolejne zbiory z lat 60. i 70. to zbiory emigracyjne, premiera Stanisława Mikołajczyka, Józefa Frejlicha, „Lwowskiej Fali” z Londynu, także Stefana Korbońskiego z Waszyngtonu. Co zawierają? Zofia Korbońska, żona Stefana, przekazała jednak swoje materiały do Muzeum Powstania Warszawskiego.

Ja, niestety, nie mam tyle czasu, aby przeglądać wszystkie nasze

polskie zbiory. Zespoły Mikołajczyka, Frejlicha czy Korbońskiego to raczej typowe zbiory emigracyjne, wytworzone poza krajem, ważne, bo zgromadzone przez wybitnych przedstawicieli emigracji politycznej. Zofia Korbońska robiła to, co uważała za słuszne, i przekazała swoje papiery, w tym wiele kserokopii przesłanych jej z Instytutu Hoovera, do Muzeum Powstania Warszawskiego.

Zebrał pan materiały drugiego obiegu wydawniczego w okresie Solidarności. Instytut Hoovera posiada bogaty zbiór niezależnej prasy i druków zwartych. W Polsce takie zbiory posiadają Biblioteka Narodowa i Ośrodek Karta; czy ma znaczenie to, że się dublują?

Niewątpliwie sporo wydawnictw dubluje się z tymi dostępnymi w Polsce. Tak kiedyś nie było. Zbieraliśmy, dopóki był sens, bo krajowe zbiory były nielegalne, i z naszej kolekcji korzystało wielu badaczy zachodnich. W roku 1992 przekazaliśmy Ośrodkowi Karta sporo naszych dubletów. Teraz oni są niewątpliwie zasobniejsi - no i dobrze.

Czym zbiory Hoovera się wyróżniają - jeżeli chodzi o ilość i rangę materiałów - np. wobec zbiorów Ossolineum, Biblioteki Narodowej, Centralnego Archiwum Wojskowego, Muzeum Emigracji w Bibliotece Uniwersytetu Kopernika w Toruniu?

To trochę jak porównywanie jabłek z pomarańczami; archiwa krajowe mają swoje zbiory i my mamy swoje. Porównywać możemy się tylko z polskimi zbiorami poza granicami kraju, takimi jak Instytut Sikorskiego w Londynie czy Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku, a może też z uniwersytetami Yale bądź Harvard. Od wszystkich tych instytucji jesteśmy zasobniejsi pod względem zarówno objętości polskich zbiorów, jak ich różnorodności. Oni oczywiście mają dokumentację, której my nie mamy, ale to, co posiadamy, znacznie przewyższa ich stan posiadania.

Instytut Hoovera posiada także np. archiwa historyka i publicysty emigracyjnego Andrzeja Pomiana (Bohdana Sałacińskiego), ambasadorów Romualda Spasowskiego i Zdzisława Rurarza. Kto posiada archiwa Ryszarda Kuklińskiego?

Archiwa Ryszarda Kuklińskiego niewątpliwie posiada CIA. Rozmawiałem na ten temat kilka razy z Józefem Szaniawskim, zmarłym kilka lat temu w dziwnych okolicznościach, polskim przyjacielem i opiekunem Kuklińskiego. Podobnie zresztą jest z „archiwami” Spasowskiego i Rurarza. To, co my posiadamy, to głównie materiały wytworzone już po „wybraniu wolności”.

Instytut posiada archiwa Bolesława Bieruta, Zygmunta Berlinga, Jakuba Bermana, Władysława Gomułki i innych.

Co one zawierają?

To nie są duże zbiory: trochę korespondencji, luźne notatki i maszynopisy, zdjęcia, etc. Z bardziej spektakularnych mogę wymienić protokoły przesłuchań Władysława Gomułki, gdy był więziony w Miedzeszynie, czy też list gratulacyjny Józefa Stalina do Zygmunta Berlinga, opatrzony charakterystycznym podpisem niebieską kredką, wraz z kopertą i lakowaną pieczęcią. To są raczej pozostałości po archiwach, które uległy zniszczeniu bądź jeszcze gdzieś pozostają w ukryciu.

W latach 90. nabyto od gen. Czesława Kiszczaka zdjęcia i filmy z Zawratu, Magdalenki i obrad Okrągłego Stołu. Ponoć także w 1991 r. na aukcji charytatywnej w Warszawie, urządzonej przez panią Kiszczakową, zakupiono mundur generała. Czy jest pokazywany w Stanford?

Tak, mundur pokazywaliśmy na kilku wystawach dotyczących zmian w Europie Wschodniej w latach 1989-91. Dodam, że mamy sporo rekwizytów wystawienniczych policyjnego typu, które trafiły do nas przeróżnymi drogami: pałki, hełmy, tarcze policyjne itp. Mówiąc o policyjnych archiwaliach, to możemy pochwalić się również aktami paryskiej ekspozytury carskiej Ochrany, w której znajduje się dużo poloników, takich jak zdjęcia i listy gończe za Piłsudskim i jego towarzyszami.

Instytut nabył archiwum Edmunda Osmańczyka, którym, według wdowy, nikt w Polsce nie wykazywał zainteresowania. Instytut nabył także archiwum Leopolda Tyrmanda. Co zawierają te zbiory?

Jak udało mi się ustalić, pani Osmańczykowa przekazała drobną część archiwum męża do Ossolineum i uniwersytetowi w Opolu, ale olbrzymia większość poszła do nas. Jest to praktycznie wszystko: korespondencja, maszynopisy, kwity, etc. Niewątpliwie jest to materiał ciekawy dla przyszłego biografy, dotyczący „bezpartyjnego” pisarza i dziennikarza, który zaczynał swoją karierę jeszcze przed II wojną, a zakończył ją jako senator powstającej III RP.

Oczywiście biograf będzie musiał uzupełnić ten materiał aktami z IPN. Archiwum Leopolda Tyrmanda otrzymaliśmy od wdowy. Zawiera ono korespondencję, maszynopisy, w tym oryginał „Dziennika 1954”, którego kserokopia, przesłana przez nas do Instytutu Badań Literackich, umożliwiła pierwsze wydanie krajowe w 1999 r.

Wśród zbiorów są także archiwa Mieczysława Rakowskiego (ponoć między innymi tomy dzienników, które ukazały się w Polsce drukiem) i Jerzego Urbana. Co zawierają i jak się znalazły w tym właśnie miejscu?

Obaj panowie zgłosili się do nas, proponując przekazanie swoich papierów prywatnych. Nie wnikamy w motywacje, przyjmujemy papiery od twórców i świadków historii, jak i od zbieraczy materiałów historycznych. Nie wyraża to aprobaty dla tych konkretnych osób i ich politycznych preferencji. Zbieramy surowy materiał źródłowy dla historyków. Dzienniki Rakowskiego są ciekawe, bo posiadamy je w trzech kolejnych wersjach przed ostateczną publikacją.

Ukazują one, jak to zapis dzienny zamienia się we wspomnienia, uzupełniane później otrzymanymi dokumentami i refleksjami. Zbiór Jerzego Urbana to sporo materiałów rodzinnych, maszynopisy artykułów „Kibica” „Rema”, etc. Materiały rzecznika rządu i sekretarza gen. Jaruzelskiego Jerzy Urban przekazał do IPN-u.



Pierwszy transport materiałów historycznych dla Instytutu Hoovera, Stanford, 1921.

Czy jest pewnego rodzaju konkurencja w temacie: komu zaproponować przekazanie archiwów? Jak osoba posiadająca cenne materiały powinna wybierać, mając do dyspozycji znane placówki - zbiory polskie w Polsce (np. Ossolineum, Biblioteka Narodowa, Muzeum Emigracji w Toruniu) i poza granicami Polski (Instytut Piłsudskiego, Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Nowym Jorku). Zbigniew Brzeziński, na przykład, za życia przekazał swoje archiwa do Biblioteki Kongresowej w Waszyngtonie.

Nigdy nie odczuwałem konkurencyjności innych archiwów. Darczyńca sam musi decydować, co chce zrobić ze swoimi papierami. Oferujemy bezpieczne, nowocześnie wyposażone

miejsce i gwarantujemy, że materiały będą przechowywane i udostępniane w najlepszych możliwych warunkach, według zasad przyjętych przez obie strony w umowie zdawczej. Z nikim nie konkurujemy, ale może dodam, że jesteśmy dość selektywni w tym, co przyjmujemy do naszego archiwum.

Chciałbym dodać, że Zbigniew Brzeziński wysoko cenił bibliotekę i archiwum Hoovera. Odbił tutaj część swoich prac badawczych na początku lat 50. Swoje archiwa zaczął przenosić do Biblioteki Kongresowej zapewne dlatego, że w Waszyngtonie znajduje się także Archiwum Narodowe, w którym jest wiele dokumentów rządowych. Na kilka tygodni przed jego śmiercią, w maju 2017 r., przysłał list, w którym napisał, że rozważa pozostawienie niewielkiej części swoich dokumentów w archiwum Hoovera. Ponieważ nie przekazał żadnych pisemnych dyspozycji w tym zakresie, jego rodzina oddała resztę dokumentów do Biblioteki Kongresowej. Część jego listów znajduje się w Instytucie Hoovera w zbiorach uczonych i dyplomatów, z którymi korespondował.

Aby skorzystać ze zbiorów w Stanfordzie, trzeba starać się o stypendia, wsparcie finansowe. Jakby dostępnejszym miejscem wydaje się Nowy Jork czy Chicago, które stanowią duże centra Polonii. W Nowym Jorku jest główna kwatera Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce (SWAP), organizacji istniejącej od 1921 r. W

archiwach SWAP jest m.in. kartoteka osobowa ponad 20 tysięcy weteranów z I i II wojny światowej, wykaz ponad 38 tys. ochotników ze Stanów, Kanady do armii polskiej we Francji z lat 1917-1919 (Błękitnej Armii), kolekcja fotografii i nagrań audiowizualnych, głównie relacji żołnierskich. Czy szczególna odległość zbiorów Hoovera utrudnia, pana zdaniem, dostęp do archiwów?

Niestety, jesteśmy, gdzie jesteśmy, bo tak zdecydował nasz założyciel Herbert Hoover. Nasza względna izolacja była jednym z czynników, dlaczego gen. Anders czy też Rząd RP na Uchodźstwie zdecydowali się na przekazanie podległych im zbiorów do wypróbowanej, przyjaznej i prywatnej instytucji w Kalifornii. Tutaj wydawały się one bezpieczniejsze i mniej narażone na zagrożenia i naciski ze Wschodu. Posiadamy największe poza krajem zbiory źródeł do badania najnowszej historii Polski i jesteśmy zainteresowani, aby dokumentację tę udostępnić jak najszerszemu gronu badaczy. Zachęcamy, odpowiadamy na wszystkie listy oraz e-maile, oferujemy pomoc finansową, ale obawiam się, że więcej zrobić nie możemy. Zresztą z tego co wiem o archiwach polskich poza granicami kraju, nawet tych w znacznych skupiskach emigracyjnych, nie są one oblegane przez rzesze polonijnych historyków.

Ilu pracowników zatrudnia Instytut im. Hoovera? Ilu Polaków? Ile osób, w tym ilu Polaków, korzysta z

materiałów w skali roku?

Instytut Hoovera zatrudnia około 200 osób. Z tego na bibliotekę i archiwum przypada 50 osób, w tym trzech Polaków. W skali roku ponad 200 badaczy korzysta z polskich zbiorów. Większość z tych 200 osób to niewątpliwie Polacy, mieszkający w Polsce bądź za granicą.

Czy polskie zbiory archiwum Hoovera zostaną zdigitalizowane?

W latach 1999-2001 przekazaliśmy do Polski 18 naszych najważniejszych zbiorów z okresu II wojny. Zbiory te reprezentują półtora miliona stron dokumentów. Strona polska, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, z naszą zgodą, zdigitalizowała te mikrofilmy i zamieściła je na stronie www.szukajwarchiwach.pl. Reprezentuje to blisko połowę naszych polskich zbiorów. W ostatnich latach doszło kilka kolejnych zbiorów.

Digitalizacja, jak i kolejne „migracje” elektronicznych zasobów są bardzo kosztowne. Jestem raczej archiwistą starej daty, uważam, że papier i mikrofilm jeszcze długo będą podstawą działalności archiwalnej. Korzystając z okazji chciałbym zwrócić uwagę czytelników na stronę Biblioteki i Archiwum Instytutu, oraz na stronę, gdzie znajdują się nasze inwentarze archiwalne:

<https://www.hoover.org/library-archives/about/news;>

[www.oac.cdlib.org/institutions/Hoover+Institution.](http://www.oac.cdlib.org/institutions/Hoover+Institution)

**Hoover Institution Library & Archives, Stanford University
Stanford, California 94305-6003**

tel. (650) 723-3563

fax: (650) 725-3445

e-mail: hooverarchives@stanford.edu

<http://www.hoover.org/library-and-archives>

Wywiad ukazał się w: „Odrze” (listopad, 2018), po angielsku: w „The Polish Review” (New York, January, 2019) oraz w „Nowym Dzienniku”, (New York, 27 IV/3 V 2019).

Pod zachodnimi

gwiazdami



fot. Krzysztof Kasprzyk

Krzysztof Kasprzyk (*Toronto*)

Nastrój późnego wieczoru. Wino, muzyka, głos doświadczonego mężczyzny w doświadczeniach swoich i innych ludzi. Szukanie prawdy w złudzeniach, w wydaje mi się, w oszustwach i podłych kłamstwach, w odczuwaniu siebie we wspomnieniach tak jakby

wtedy już patrzyło się na swe uczestnictwo (przypadkowe/celowe/wymuszone) i na swoje dokonania z boku. Jakby chłodnym okiem reżysera zdarzeń akurat się dziejących.

Parę łez, parę kropel goryczy w tej pięknej melancholii przestrzeni półpustyni i pustyni pełnej, w tym przemierzaniu rozległości, która cię ścieśnia lub rozszerza, gubiąc w drgającej perspektywie horyzontu, gdy widzisz gwiazdy na zachodnim nieboskłonie. I idziesz lub jedziesz naprzeciw wiatrowi, który przeważnie dmie z zachodu przynosząc smak kurzu, tęsknoty, mocno bolących rozmyślań, wzmocnionych kolcami kulistych kłębków krzaków toczonych wiatrem i smagających cię po nogach. Wcale nie potrzeba cierniowej korony by doznać i zrozumieć...

Szedłem przez połowę swego życia od Wschodu, nastawiając i wystawiając twarz ku Zachodowi. Od czasu do czasu czułem za plecami czającą się groźbę ze Wschodu, drążącą nieufność, nie raz w najbardziej przyjaznych momentach. Od czasu do czasu czułem przed sobą nadciągający wiatr Zachodu, który w pozornej ufności okazał się sztyletem wbitym wprost w serce moim rodzicom. Oni, ich pokolenie, poczuli się kompletnie oszukani, przeznaczeni do wymazania z mapy świata. Po Żydach, Cyganach, homoseksualistach i chorych psychicznie a także kalekach, których przybywało coraz więcej, w miarę przesuwania się frontów. Może dlatego kaleki oszczędzono.

I stał się i mój czas doświadczeń, z zasianą wschodnią nieufnością i z okresowym żalem i wściekłością wobec zachodniej obojętności i układności. Bo przecież w Polsce przeważające wiatry wieją stale od zachodu. One mnie nasycaly, one mnie przywoływały, one mnie kusiły, one rozwiewały moje tęsknoty, powodując jeszcze większe uczucie żalu. Za Zachodem.

Zachód był mitem, symbolem, tęsknotą, marzeniem. W dusznym Peerelu był spotęgowany aż do bólu, bo czuło się uchodzącą z nas młodość i zdawało się, iż ona niemal w każdej minucie się marnuje, bezpowrotnie wypala. Lata 60. nawołujące do miłości, do układania się z innym człowiekiem, były w dusznej atmosferze Peerelu falą zawiści i nienawiści, gdzie zmarnowani, zwiedzeni, ogłupiali i zakompleksieni starsi, pluli przeciw nam – za długie włosy, za styl bycia, za swobodę, za zazdrość bycia młodym, a wszystko to wypływało z doświadczeń wojennych.

Z lęków skrajności wyboru, z poczucia tchórzostwa, z dekowania się większości ludzi w oddaleniu od krwawego kła i pazura wojny, byleby tylko przetrwać. Potem także, przez niemal całe pokolenie, z racji zakisłej niby-stabilizacji, w jeszcze bardziej podgniętym poczuciu “wolności”. I próbowali to odreagować na nas, przy okazji nas zatruwając. Dzisiejsza nienawiść nie wzięła się znikąd, nie przyszła nagle. Ona się nawarstwiała, umacniała aż wpadła w ręce sprawnych iluzjonistów, wypłynęła szeroką strugą i chlusnęła nam prosto w twarz.

Mając za plecami Wschód, w którym znajdowałem pośród ruin, pogorzelisk, stosów kości czystej wody diamenty oporu i hardości, dumnego człowieczeństwa, z tym bagażem dobiłem do Zachodu. I czuję się niesłychanie wzbogacony tamtym zza pleców i tym, z czym musiałem się zmierzyć prąc pod zachodni wiatr. W jego strużynach wyłapywałem to czego od lat pragnąłem i czego oczekiwałem – niezależności, swobody z jednoczesnym układaniem się z drugim, zanurzonym w innej kulturze, w innym oglądzie świata.

Najpiękniejsze i najwartościowsze było wykrywanie tych samych, człowieczych punktów odniesienia, by się ułożyć i serdecznie dogadać. Zaznałem tego najpierw w Berlinie, a w całej rozciągłości w Toronto. Przeto nigdy nie opuści mnie wdzięczność do bycia w takim miejscu, gdzie człowiek dla innego jest wciąż człowiekiem, nie mając jednocześnie złudzeń, co do sposobu urządzania nam życia przez tych rozkraczonych na górach pieniędzy, władzy i zaszczytów. Tych pozwalających nam dalej żyć złudzeniami wyniesionymi stamtąd – ze Wschodu. A także z rozharatanego, zwyrodniałego biedą i przemocą, Południa.

Północ z samej swej natury jest nieprzyjazna, zimna, niedostępna w wielkich ostępach pustaci, gdzie możesz zaniknąć z kolejnym oddechem. Na jej przedpolu zbudowano forpocztę zadufanej w sobie Cywilizacji – dostatku, szczęśliwości i wygodnictwa,

popartych umiejętnością opanowywania się w ostatnim momencie. I dlatego z Południa i Wschodu płyną rzesze ludzi do krain obiecujących nie tylko ocalenie, ale i przetrwanie. Płyną topiąc się masami, ich ciała puchną na wybrzeżach obietnic. Brną przez piaski półpustyni i pustyni składając kolejne, wybielone kości na ołtarzu tęsknot ludzkości – za lepszym życiem.

Czasem w ostatnim momencie dobiegnie ich głos doświadczonego mężczyzny, w doświadczeniach swoich i innych ludzi.

Wieczór z Bruce Sprigsteenem, słuchając jego nowego albumu „Western stars”:

https://www.youtube.com/watch?v=_IXzAAKrsFE&list=PLgaFNC_I_Zknl28UQScBxaKJTYYClAdUh&index=4

„To potężne dzieło
sztuki” – powód
malowanych
gratulacji.

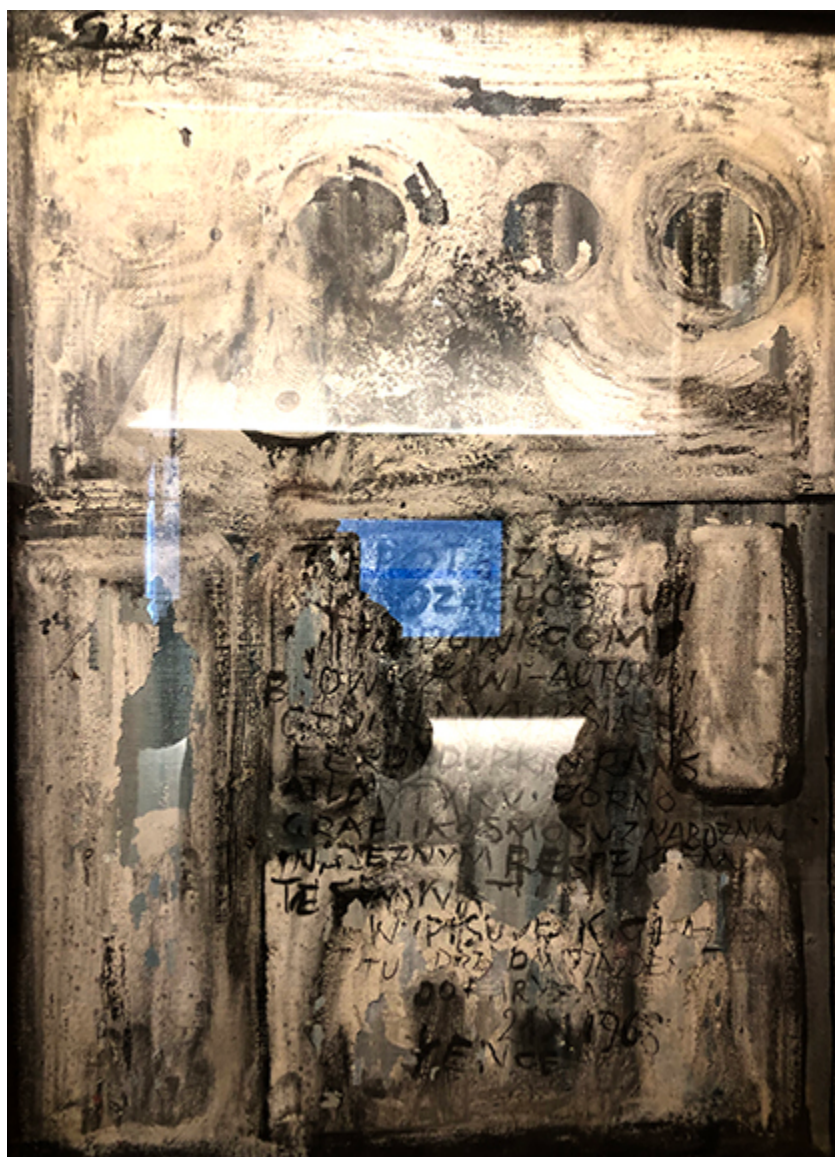


Od lewej: Witold Gombrowicz, Jozef Jarema, Kazimierz Głaz. Zdjęcie zostało zrobione w Galerie Odile Harel w Vence, fot. arch. K. Głaza.

Kazimierz Głaz (*Toronto*)

Krytyczne i żartobliwe nastawienie Gombrowicza do artystów malarzy było znane z jego „Dzienników” i kontaktów osobistych. Na przykład jego pytanie „dlaczego malarze muszą zawsze pisać dużymi literami i na dużych formatach”? Toteż moje malowane gratulacje z okazji przyznanej mu nagrody Formentera, przed nominacją do Nobla, były jakby odpowiedzią na te znane nam tematy. Znalazłem dużą płytę mejsonatową u znajomego stolarza i po małym przygotowaniu powierzchni napisałem pędzlem hołdowniczy tekst, domalowując resztę tła w abstrakcyjnym układzie, żeby to był właśnie list-obraz. Poprosiłem Ritę o podwiezienie tego telegramu samochodem do jego „palacu”. Gombrowicz tak zwykł nazywać Willę Alexandrina. Byłem przy odbiorze. Pisarz był zadowolony i jeszcze bardziej żartobliwie komentował ten dar zwany „Homage a un grand ecrivain”. Wybrał też miejsce do powieszenia. Wisi tam do dziś. Obecnie jest to Muzeum Witolda Gombrowicza w Vence. Stąd to „potężne dzieło sztuki” w tytule zachowało się jako dokument z tamtych historycznych czasów.

Toronto, maj 2019 r.



Kazimierz Głaz, obraz w hołdzie Witoldowi Gombrowiczowi, Muzeum w Vence.

Kopiowanie bez zgody redakcji zabronione.